

TSUE KAŻE NATYCHMIAST ZAMKNAĆ KOPALNIĘ TURÓW. MILIONY LUDZI BEZ PRĄDU? [KOMENTARZ]

Spór o kopalnię Turów z drugiego planu wszedł na pierwszy. TSUE wytoczył najcięższe działa - nakazał w Polsce natychmiastowe zaprzestanie wydobycia w kopalni dostarczającej węgiel do pobliskiej elektrowni, która odpowiada za 5-10% polskiego miks energetycznego.

"Polska zostaje zobowiązana do natychmiastowego zaprzestania wydobycia węgla brunatnego w kopalni Turów. Podnoszone przez Czechy zarzuty dotyczące stanu faktycznego i prawnego uzasadniają zarządzenie wnioskowanych środków tymczasowych" - czytamy w postanowieniu wydanym przez wiceprezes Trybunału.

Tło i historia

Chociaż historia wydobycie węgla w kopalni w Turowie sięga XVII wieku, początki koncepcji utworzenia dużej elektrowni na Śląsku pojawiły się po II wojnę światową i konsolidacji granic. W 1955 roku Ministerstwo Energetyki powołało komisję lokalizacyjną, która wybrała lokalizację elektrowni niedaleko kopalni odkrywkowej w Turosszewie. Zasoby złoża wedle ówczesnych badaczy miały przekraczać 1120 mln ton a elektrownia miała mieć łączną moc 1200 MW. Budowa trwała w latach 1958-1962. Ostatecznie w 1971 roku elektrownia w Turowie osiągnęła moc 2 GW i była pod tym kątem największym dostawcą energii w Polsce do oddania elektrowni w Koźienicach i Bełchatowie.

Od tamtego czasu minęło pół wieku, świat zmienił się nie do poznania. Nie tylko upadła żelazna kurtyna, rozpętało się wiele wojen, Polska weszła do UE i NATO, ale do masowej świadomości dotarły dane nt. tego, że gazy cieplarniane emitowane przez człowieka podgrzewają klimat na naszej planecie i dalsza niekontrolowana emisja może mieć bardzo nieprzyjemne skutki.

Polityka klimatyczna Unii Europejskiej przybrała w ostatnich dwóch latach coraz konkretniejsze formy - blok ma osiągnąć neutralność klimatyczną do 2050 roku. Polskie władze, przez nasze specyficzne uwarunkowania, bogactwo zasobów węglowych, z których generowana jest zdecydowana większość energii elektrycznej, dostały nie lada wyzwanie. Jednak już w ubiegłym roku wiceminister aktywów państwowych Artur Soboń zapowiedział, że ostatnia państwowa kopalnia zostanie w Polsce zamknięta w 2049 roku. W zamyśle mamy maksymalnie wykorzystać zasoby węglowe, do niemal ostatniej chwili i zamykać kopalnie, a za nimi elektrownie, powoli i stopniowo. Odejście od węgla może nadejść wcześniej z powodów ekonomicznych - już dziś państwowe spółki wydobywcze notują miliardowe straty, nie da się ciągnąć nierentownych podmiotów w nieskończoność.

Sąsiedzki problem

Nie ulega wątpliwości, że położenie elektrowni Turów jest w tym kontekście problematyczne.

Dwutlenek węgla (i inne substancje) wydobywający się z jednej z największych elektrowni w Polsce trafia nad sąsiednie kraje, których granice są położone kilka (w przypadku Niemiec) lub kilkanaście kilometrów od niej (Czechy). To zaczyna stwarzać problemy.

Sprawa nie jest zerojedynkowa. Zarówno elektrownia, jak i kopalnia odkrywkowa Turów położona jest na terenie Polski, zatem mamy pełne prawo decydować, co się na naszym terytorium dzieje. Sytuacja jest jeszcze bardziej delikatna, gdyż dotyczy bezpieczeństwa energetycznego. Nagłe zaprzestanie działalności elektrowni Turów pozostawiłoby tysiące ludzi bez pracy a miliony – bez prądu (wg danych PGE po uruchomieniu nowego bloku 3 mln gospodarstw będzie zasilanych przez elektrownię Turów). Na straży tych interesów musi stać każda władza.

Oczywiście, mamy rozpisany plan odchodzenia od węgla i nadzieję, że będzie on realizowany. W swoim czasie powinien on wygasić również elektrownię Turów. Właśnie, tylko w jakim czasie? Niedawno minister klimatu i środowiska Michał Kurtyka przedłużył koncesję dla wydobycia węgla w Turowie do 2044 roku. Tak, to długa perspektywa. Czy to oznacza, że do tego czasu kominy elektrowni będą funkcjonować? Niekoniecznie. Nie jesteśmy w stanie przewidzieć przyszłości, ale tak wielką lukę mogłaby wypełnić chyba tylko elektrownia jądrowa. Do 2044 roku mamy mieć już dwie. Trudno określić też dynamikę rozwoju energetyki odnawialnej w regionie. Możliwe, że wraz z jej wzrostem, elektrownia będzie co najmniej zmniejszać zakres działania i wygaszać niektóre bloki.

Choć w to akurat trudno uwierzyć biorąc pod uwagę fakt, że dosłownie kilka dni temu zaczął działać nowy blok węglowy (nr 7) o mocy prawie 500 MW (łącznie cała elektrownia ma obecnie moc ok. 2 GW). Nie oznacza to, że starsze bloki nie będą wygaszane na długo przed 2044 rokiem. Nawet jeśli cała elektrownia w obecnym kształcie pracowałaby do tego czasu, to nie kłóci się to z założeniami Europejskiego Zielonego Ładu, który zakłada odejście od węgla do 2050 roku.

Intencja rządzących jest czytelna – chce maksymalnie wykorzystać zasoby kopalni i elektrowni do czasu, w którym oba podmioty będą musiały zostać zamknięte. Z punktu widzenia interesów państwa to słuszne założenie. Z punktu widzenia krajów w bezpośrednim sąsiedztwie elektrowni Turów – niekorzystne.

Dlatego walka o Turów będzie trwać w unijnych organach latami. Właściwie już trwa i wchodzi na kolejny poziom. W 2020 roku Czesi straszili pozwem, jeśli wydobycie w Turowie nie zakończy się w ciągu dekady. Taki pozew właśnie niedawno się pojawił. W odpowiedzi polska strona zorganizowała akcję poparcia dla Turowa pod którą podpisało się 30 tys. ludzi.

Paraliżująca decyzja TSUE

Około miesiąca od czeskiego pozwu TSUE nakazał Polsce całkowite wstrzymanie wydobycia do czasu ostatecznego rozstrzygnięcia. To bardzo poważny sygnał, nawet jak koniec końców TSUE rozstrzygnie, że kopalnia może funkcjonować, ale np. do 2030 roku to wstrzymanie wydobycia odbije się na kopalni, elektrowni i regionie. Sprawy w Trybunale przecież potrafią ciągnąć się latami.

Co gorsza, zdaje się, że o tychże skutkach polska strona... zapomniała wspomnieć. Tak przynajmniej wynika z komunikatu Trybunału Sprawiedliwości UE.

„(...) wiceprezes zbadała, czy wyważenie interesów przemawia za zarządzeniem wnioskowanych środków tymczasowych. W odniesieniu w szczególności do twierdzenia Polski, zgodnie z którym zarządzenie tych środków pociągnęłoby za sobą, ze względu na układ technologiczny elektrowni Turów, nieodwracalne zatrzymanie tej elektrowni, wiceprezes stwierdziła, że to państwo członkowskie nie poparło tego twierdzenia dowodami i że, nawet jeśli nagła niedostępność danej elektrowni może powodować negatywne skutki, operatorzy systemu elektroenergetycznego są w stanie tak

zrównoważyć sieć elektroenergetyczną, aby zrekompensować taką niedostępność." - czytamy w komunikacie.

"Tak więc Polska nie wykazała w wystarczający sposób, że zaprzestanie wydobycia węgla brunatnego w kopalni Turów wiązałoby się z rzeczywistym zagrożeniem jej bezpieczeństwa energetycznego, zaopatrzenia polskich odbiorców w energię czy też dla transgranicznych przesyłów energii. Ponadto podnoszona przez Polskę szkoda wynikająca z niemożności realizacji ważnych projektów i inwestycji w dziedzinie energetycznej nie może w każdym razie przeważać nad względami związanymi ze środowiskiem naturalnym i zdrowiem ludzkim. Wreszcie, wskazywana przez Polskę szkoda społeczno-gospodarcza związana z likwidacją miejsc pracy pracowników kopalni i elektrowni Turów oraz osób zatrudnionych przez przedsiębiorstwa będące podwykonawcami stanowi w istocie szkodę o charakterze finansowym, która nie może, jeśli nie zajdą wyjątkowe okoliczności, zostać uznana za nieodwracalną, ponieważ odszkodowanie pieniężne może co do zasady przywrócić poszkodowanemu sytuację sprzed wystąpienia tej szkody" - dodaje TSUE.



Gdzie kończy się interes Samsunga, a zaczyna Korei – i vice versa.

Wnikliwa analiza działań jednej z najbardziej tajemniczych i najważniejszych firm na świecie.

Sklep.Defence **24**

Reklama

Nie znamy szczegółów argumentacji polskiej strony, ale wydaje, że nie jest trudno udowodnić, że wyłączenie elektrowni stanowiącej 5-10% polskiego mixsu energetycznego i dostarczającej energię milionom jest poważnym zagrożeniem dla bezpieczeństwa energetycznego. Czyżby polska strona nie dopracowała swojej argumentacji stawiając na szali bezpieczeństwo energetyczne i jedną dziesiątą polskiego mixsu? Czy to TSUE skrajnie niekorzystnie ją zinterpretował? Albo Czesi potraktowali proces o wiele poważniej? Sprawa na pewno powinna zostać wyjaśniona.

Co dalej?

Pozostaje pytanie – co Polska ma zrobić teraz z Turowem? Oczywiście istnieje kilkadziesiąt wyroków TSUE, które nie zostały wykonane przez różne kraje członkowskie. Ta droga jest ostatecznością, ale na pewno to lepsze rozwiązanie niż ryzyko przerwy w dostawach energii dla całego regionu. Przy takim podejściu pojawia się z kolei inne zagrożenie. W adnotacjach do komunikatu TSUE pojawił się bowiem taki zapis: "Jeżeli Komisja uzna, że państwo członkowskie nie zastosowało się do wyroku, może wnieść nową skargę i domagać się sankcji finansowych. Jednak w sytuacji nieprzekazania Komisji krajowych

środków transpozycji dyrektywy Trybunał Sprawiedliwości może, na jej wniosek, nakładać kary pieniężne już na etapie pierwszego wyroku".

Zatem przy niewykonaniu wyroku musimy liczyć się z ryzykiem sankcji finansowych, choć do tego wcale nie musi dojść. Poza tym niezastosowanie się do zabezpieczenia ustawia nas w niekorzystnej pozycji pod kątem ostatecznego wyroku. Ponadto, okres w którym przyszła decyzja TSUE jest skrajnie niefortunny - zbliża się lato, czyli okres zwiększonego zapotrzebowania na energię.

Piłka jest po stronie polskich władz, z pewnością nie można dopuścić do nagłego, nieprzewidywalnego w skutkach zaprzestania wydobycia i zaburzenia działalności elektrowni, która odpowiada za ok. 5-10% energii produkowanej w Polsce.